

Wrocławskim Teatrze Polskim pojawiły się pod koniec sezonu dwa przedstawienia, na które warto zwrócić uwagę. Jedno z nich, grane na scenie kameralnej, to „Opętani”, według powieści Gombrowicza drukowanej przed wojną pod pseudonimem Z. Niewieski. Adaptacji dokonali (nader zgrabnie!) Tadeusz Minc i Elżbieta Morawiec, wyreżyserował Tadeusz Minc w scenografii Jana Polewki i z kostiumami Zofii de Ines-Lewczuk. Gombrowicz na scenie budzi zawsze dreszcz zaciekawienia. Na dodatek jest to adaptacja powieści, o którą toczą się między specjalistami spory, czy autor chciał na-

sie niedwuznacznie pod stanowiskiem, że jednak jest to coś więcej. A jednocześnie forma przedstawienia zdaje się temu przeczyć. Czegoż bowiem tu nie ma! Zaczyna się od wybudowanego w foyer teatru pociągu, którym jada

Bogdan Koca (zbyt chyba zwampirzaly Leszczuk) i z pewnością najlepsza rola spektaklu — Handrycz Ferdynanda Matysika.

Pośród wampirów, gry w tenisa, strachów w starym zamczysku i międzywojennych tingel-tangli to-

niałych przedstawień. Tu znajdzie bowiem czystą poezję, erotyzm wysublimowany, nawet miłość jawnie zmysłową zamkniętą w świecie plastycznych symboli. Kto jednak podda się czarom tego spektaklu, znajdzie Proustowskie „widzieć ja-

się na górnym balkonie, w przecięciu białej ściany mający zieleń lasu. Kiedy owa biała ściana znika, rozsuwają się skrzydła aeroplanu po bokach, błyszczą księżyc jak zrobiony z pergaminu (jest to chyt-rze oświetlona tarcza znaku drogowego), a zamiast gwiazd świeci 5 latarenek. W tym zaczarowanym kręgu migoczą lustra, w których odbija się świat, siedzi jakiś przedziwny stwór o płonących oczach, a w tle dostrzec można dwie nagie kobiety upozowane na sławny obraz Anonima z Fontainebleau, na którym jedna z nagich dam dotyka odkrytej piersi drugiej. Trudno dostrzec, kiedy owe mesdames zastąpione zostają przez Tezeusza (Zbigniew Lesień) i Hipolite (Ewa Kamas) dzieje się to prawdopodobnie wówczas, gdy Tytania (Danuta Kisiel) zakochuje się w Dubku (takie nazwisko nosi w nowym przekła-

(Dokończenie na str. 7)

JÓZEF OPALSKI

ZYCIE UT. 24. VIII. 80

Gombrowicz i Szekspir

bohaterowie na spotkanie swych losów, mamy tanga tańczone z omdleającym wdziękiem, dziewczynki, które służą jako fordanserki (a pewnie i więcej!) starszym, bogatym panom, przemianę bohaterów w demony zła i ich walke o odzyskanie człowieczeństwa. Wyświetla się nawet bardzo styrowy film, żeby nas zabawić. Ale przedstawienie staje się przez to niemiłosiernie długie. I choć realizatorzy nie potraktowali (chwała Bogu!) Gombrowicza jako dostojnego klasyka, to przecież nie zawierzyli jego humorowi i nadmiernie rozdeli wiele spraw. A kryminał, bo to jednak głównie kryminał, trwający trzy godziny jest trudny do wytrzymania. Natomiast wszelkie subtelne podteksty i aluzje, które mogłyby świadczyć o owym „czymś więcej”, są nieczytelne, eksponowane zbyt niewinnie.

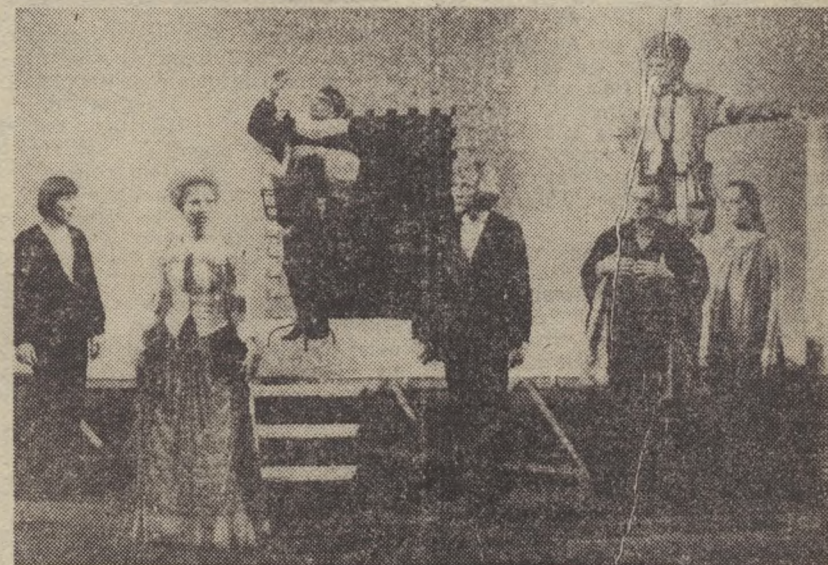
Nie można odmówić Mincowi świetnej roboty. Dziwić się tylko należy, że zawiódł go słuch teatralny. Mimo doskonale napisanych przez adaptatorów ról spektakl jest na dodatek niemrawo grany. Nawet tak wytrawni aktorzy jak Danuta Balička (Pani Halimska) czy Igor Przegrodzki (Hińcz) ledwie szkicują postacie, które potencjalnie zawierają materiał na kreacje. Toteż w pamięci pozostaje Bożena Baranowska (Maja Ocholowska),

czy się przedstawienie wprowadzające na nasze sceny jeszcze jednego Gombrowicza. Szkoda tylko, że realizacja zatrzymała się wpół drogi do sukcesu. A brakowało tak niewiele...

Natomiast urzeczony siedziałem na najnowszym spektaklu Jerzego Grzegorzewskiego, który na dużej scenie przygotował „Sen nocy letniej” Szekspira, oczywiście we własnej scenografii, z muzyką Zygmunta Koniecznego. Spróbuje sam tu wyliczyć ewentualne zarzuty, które być może zostaną wysunięte. Już słyszę np. głosy protestujące przeciw znacznym skreśleniom tekstu, aczkolwiek dalekim od drastycznych cięć, do jakich przyzwyczaił nas Grzegorzewski. Trzeba też przyznać, że spektakl jest bardzo słaby aktorsko (zwłaszcza czwórka młodych wyraźnie sobie nie radzi) i tylko zjawiskowa inscenizacja pozwala zapomnieć o niedostatkach zespołu. Kto przyzwyczajony jest do realistycznej scenografii, będzie miał za złe to, co zobaczy na scenie, choć jest to „grzegorzewszczyzna” wyjątkowo skromna. Wreszcie temu kto niewolniczo przywiązany jest do spektakli „Snu nocy letniej” Swinarskiego, Brooka czy Tomaszewskiego, brakować będzie krwistej mięsa teatralnego, rozbuchanej erotycznie atmosfery tamtych wspa-

sno w zachwyceniu” i przeżyje chwile niezapomniane.

Kurtyna odsłania proste, białe dekoracje, przez środek widowni biegnie podest; na scenie Filostrates (Erwin Nowiaszak) kieruje dwoma orkiestrami znajdującymi



„Sen nocy letniej” Szekspira w Teatrze Polskim we Wrocławiu.

Gombrowicz i Szekspir

(Dokończenie ze str. 5)

dzie Słomczyńskiego poczciwy Spodek, grany kapitalnie przez Bogusława Linde).

Na proscenium reżyser wybudował ring, na którym odbywają się potyczki miłosne, z tyłu sceny w miarę wpływu spektaklu wyraźniej coraz bardziej domek czy zaczarowany zamek Hipolite i Tezeusza, wyglądający czasem groźnie a czasem jak domek z piernika obfity skrzydłami aeroplanu, na których zdaje się płynąć jakiś dziwny pojazd niesiony przez namiętność...

Część II rozpoczyna się erotycznym zauroczeniem Tytania, która pi w ramionach swego oślógłowego kochanka wśród pęczniejących i rozwijających się form fallicznych. I jeszcze delikatnie zabawny teatr rzemieślników (w którym poświęta życiowa są cztery wstążki, a Tytanie zdaje się być najlrycaniejszą z ateńskich kobiet...) i spektakl kończy się pozostawiając nas w zauroczeniu i żalu, że cały ten sen trwał tak krótko.

Delikatność i kruchość tego przedstawienia jest tak wielka, że gdyby aktorzy potrafili ją utrzy-

mać i podnieść jego wartość swą grą, byłoby to teatralne wydarzenie. Niektórzy przecież spośród wykonawców istnieją tu bardzo wyraziście: przede wszystkim Bogusław Linda i grupa rzemieślników, ale również Danuta Kisiel, Zbigniew Papis (Pak czyli dawniej Puk), Erwin Nowiaszak, Andrzej Wojaczek (Oberon)... Wszyscy ubrani przez Grzegorzewskiego w cudowne kostiumy. I znowu nieudane są stroje obu par kochanków, jak gdyby ci właśnie szekspirowscy amantcy wymknęli się kontroli reżysera i scenografa zarazem.

Dziwna rzecz: jest w sztuce Grzegorzewskiego jakaś ułomność w prowadzeniu aktorów, jak gdyby nie pozwalająca mu na pracę z każdym zespołem aktorskim. Widać to wyraźnie choćby na przykładach spektakli w Starym Teatrze i w jego, bądź co bądź „własnym”, wrocławskim Teatrze Polskim. Artysty krakowscy zaakceptowali styl pracy Grzegorzewskiego, potrafia i chcą z nim przedstawienia współtworzyć. We Wrocławiu natomiast nawet aktorzy skądinąd świetni i wybitni nie potrafia się z nim poro-

zumieć, co daje nieraz, w głównych nawet rolach, fatalne skutki (vide chociażby „Nie-Boska komedia” Krasieńskiego). W „Snu nocy letniej” owe rozdzwigi między zamysłem reżysera a realizacją aktorska są zatarte poprzez urzekającą formę spektaklu. Nie znaczy to jednak, że ich nie widać. Zresztą aktor w teatrze Grzegorzewskiego to temat dojrzały już do osobnych rozważań...

Walnie wspomaga spektakl świetna muzyka Zygmunta Koniecznego, który zaproponował tu ilustrację muzyczną skromną i bardzo piękną. Waltornie połączone z arcysubtelnym naśladownictwem muzyki dworskiej i pizzicatem świata elfów, pozbawione nadużytych ostatnich przez tego kompozytora środków (jak chociażby glissanda i brzęczenia), są uniwersum dźwięków, które może być wzorem podporządkowanej spektaklowi muzyki teatralnej.

I tak oto na skrzydłach aeroplanu, a może zaczarowanego motywu lub warki, mkniemy w ten zachwycający „Sen nocy letniej”, zostawiając po drodze cały brud, zło i niedoskonałość naszego padolu.

JÓZEF OPALSKI

Z.C. 24. VIII. 80

Cezary Kussyk i Zygmunt Bielawski w „Opętanych” Gombrowicza w Teatrze Kameralnym we Wrocławiu

pisać tylko melodramat i kryminał dla kucharek, czy pod płaszczykiem tegoż przemycić coś więcej?

Program przedrukowuje fragmenty szkicu Marii Janion „Forma gotycka Gombrowicza”, podpisując